



Stanisław Zwoliński - urodził się 17 stycznia 1932 roku we wsi Patoki, koło Skierniewic. Studiował na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował w kilku redakcjach, zdobywając wielkie doświadczenie i umiejętności zawodowe. Podczas studiów był korespondentem „Woli Ludu”, „Zielonego Sztandaru” i „Dziennika Łódzkiego”.

Po ukończeniu studiów podjął w 1955 roku pracę w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” w Bydgoszczy, kolejno: w dziale miejskim, depeszowym i jako sekretarz redakcji. W 1962r. przeszedł do tygodnika „Fakty i Myśli” (później „Fakty”) na stanowisko sekretarza redakcji i zastępcy redaktora naczelnego. Równocześnie w latach 1963-75 współpracował z „Zielonym Sztandarem”. Redagował ma łamach tej gazety cotygodniową kolumnę poświęconą tematyce wsi woj. bydgoskiego.

W 1982r. przeszedł do działu rolnego „Gazety Pomorskiej”, w której pracował do emerytury. Pisał artykuły o problemach społecznych i obyczajowych społeczności wiejskiej, o sprawach produkcji rolnej i rynku żywnościowego, ogrodnictwa i sadownictwa.

Uhonorowany został Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego, medalami „Za szczególne zasługi dla województwa bydgoskiego”, „Bydgoszcz zasłużonemu obywatelowi” i in.

Zmarł 14 października 1999r roku. Spoczywa na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

RALACJA NAOCZNEGO ŚWIADKA

Bite dziesięć godzin przebywałem w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy w dniu 19 marca br. Salę konferencyjną opuściłem w kilkanaście minut po dramatycznych zajściach, jakie miały miejsce w tym pomieszczeniu.

BYDGOSZCZ - 19 marca

STANISŁAW ZWOLIŃSKI

W dniach 17 i 18 bm. spędzam ponad 30 godzin w budynku Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej wraz z okupującymi go rolnikami. We wczesnej porze wieczornej (18 bm.) rozeszła się wieść wśród zebranych tam ludzi, że przed chwilą był telefon z Gniezna – od ks. biskupa Michalskiego, który rozmawiał z Janem Rulewskim (przewodniczącym MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy) prosząc go, aby dnia następnego, tj. 19 bm. w czasie sesji WRN nie organizował zbiorowiska ludzi, manifestacji przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego. Dla mnie – bardzo znamiennej informacja. Z tychże źródeł dowiedziałem się, że na sesji WRN będzie zarekomendowany kandydat na wojewodę bydgoskiego; miał być również przedstawiony budżet i plan społeczno – gospodarczego rozwoju województwa na rok bieżący. Nade wszystko jednak mówiło się, że „Solidarność” postawi na sesji problemy rolnictwa; na tę sesję został zaproszony i na pewno przybędzie ekspert księdza Prymasa, w dziedzinie rolnictwa, profesor Kukułowicz.

Podkreśla się również, iż na sesję uda się delegacja wybrana spośród uczestników strajku okupacyjnego, ale o zaproszeniach na sesję o małej ich ilości mówiło się z oburzeniem.

Na sali obrad UW byłem w kilka minut po 10, tzn. w chwili akceptowania porządku obrad sesji WRN. Wkrótce potem na salę wkroczyła ok. 30-osobowa grupa ludzi, spośród których rozpoznałem niektórych aktywistów bydgoskiej „Solidarności”, z grona strajkujących rolników - Michała Bartoszcze, człowieka w podeszłym wieku. Zasiadają na miejscach dla gości zaproszonych.

Obrady jak obrady. Niektórzy obecni na sali są nieco zmęczeni przydługimi referowanymi interpelacjami: zresztą zwraca na to uwagę sam przewodniczący obrad.

Wicepremier Mach rekomenduje, w imieniu Premiera, Bogdana Królewskiego na wojewodę bydgoskiego. Wypowiadają się w tej sprawie radni. Na wniosek jednego z nich, przewodniczącego grupy młodych radnych, członkowie WRN decydują, iż swoją opinię o kandydacie na wojewodę wyrażą w trybie tajnym. Nagle, z całą pewnością z miejsca dla zaproszonych gości, ktoś donośnie zauważa: „Co to zagłosowanie na jednego!”. Przy 14 głosach

przeciwnych – zdecydowaną większością radni akceptują B. Królewskiego na wojewodę.

Okolo godziny 14 przewodniczący sesji poddaje pod głosowanie wniosek przewodniczącego komisji planu i budżetu A. Młodeckiego – o przełożenie dyskusji nad planem i budżetem województwa na 1981 rok do następnej sesji – i od siebie dodaje wniosek o przerwaniu na tym obrad. Radni wniosek przegłosowali – przy czterech wstrzymujących się.

Większość radnych wstaje z miejsc i wychodzi. Wtedy wstaje Jan Rulewski. „Co jest! – mówi gromkim głosem – radni zostaliście wymanipulowani; Pozostańcie przy nas!”; Podkreśla, iż na tę sesję zostali zaproszeni przedstawiciele „Solidarności”, mieli zabrać głos – taka była umowa z władzami województwa: przedstawiciele „Solidarności” czują się oszukani. Przemówienie jest ostre. Przewodniczący MKZ-u przechodzi do mikrofonu, ale wnet wyłączono nagłośnienie sali.

Wśród pozostałych na sali radnych – konsternacja. Większość z nich to ludzie młodzi. Jako jeden z pierwszych próbuje nawiązać dialog z Rulewskim – Kazimierz Gawiński. Przed głuchym już mikrofonem stoją obaj. Mówią na przemian. Zwracają się do siebie po imieniu. Dobry znak – pomyślałem. I rzeczywiście. Ta bezpośredniość jakby osłabia emocje, zacierzwienie. Gawiński przekonuje: „Jasiu nie obrażaj ludzi. Na sali jest spora grupa radnych. Niektórzy nawet nie ruszyli się z miejsc”. – „Ale prezydium uciekło!” – wtrąca Rulewski. – „Ja byłem w prezydium, a teraz jestem wśród radnych...” Przewodniczący MKZ-tu mityguje się, przeprosza. „No widzisz!” – dodaje Gawiński. Jeszcze inni twierdzą że wielu radnych było zdezorientowanych, co spowodowało takie wyniki głosowania. Myśleli o przerwaniu debaty nad budżetem, ale nie sesji jako takiej. Wszakże w porządku obrad zostały jeszcze trzy punkty.

Radni skrzykują się, aby w tej niezwyklej sytuacji coś postanowić. Bartel, Ciepły, Klucz proszą dyrektora Biura UW o regulamin WRM. Pytają jakie decyzje są władni podjąć. „Musi być obecnych 25 radnych”. Okazuje się że na sali jest 45, zaś Rada liczy 170 członków. Wystarczy. Podejmują decyzje o zwołanie nadzwyczajnej sesji WRN w okresie 7 dni. Są jeszcze inne wnioski. To wszystko przebiega niezwykle żywiołowo. Na atmosferę w sali wpływa niewątpliwie stan napięcia w mieście, strajk okupacyjny rolników, niezwykłość okoliczności sesji: patrole MO przed gmachem, ścisła kontrola wchodzących do UW.

Związkowcy nalegają, twierdzą że się stąd nie ruszą dopóki nie wznowi obrad sesja. Radni jeden przez drugiego argumentują że jest to przecież niemożliwe, ludzie się rozeszli – wystarczy ich decyzja o zwołanie nadzwyczajnej sesji WRN i zapewnienie, iż wszyscy tu obecni przedstawiciele związkowi będą w niej uczestniczyć. – Musimy iść na kompromisy – padają raz po raz uwagi. Wreszcie propozycja, aby powołać wspólną komisję w celu opracowania wspólnego komunikatu. Przyjęto ją jednomyślnie.

Rulewski i jego koledzy, jakby spokojniejsi. Młodzi radni są z nim na ogół na per ty. Zresztą z innymi osobami z „Solidarności” również. Widać, że to bardzo pomaga w rozładowaniu napięcia na sali. Jakby rozbrojony przewodniczący MKZ-u mówi, że przez kilka lat z Gawińskim pracował w „Romecie”, często się ze sobą kłócili, ale dużo się od niego nauczył...

Przy stole komisji trawa ostra dyskusja, ale w bardzo dobrej atmosferze; cechują ją rzeczowość; spory o każde słowo; „W komunikacie nie możemy skandalizować, potępiać” – argumentuje Tomasz Gliwa: „Panowie, to nie reportaż”! To znów: „Panowie to nie komentarz”! Te głosy padają ze strony radnych.

Po upływie pewnego czasu radny Klucz – doświadczony działacz SD, co dopiero wrócił z Kongresu, pyta związkowców, czy z chwilą podpisania komunikatu opuszcza oni budynek UW. Rulewski kontruje: „Czy pan należy do „Solidarności”? – „Tak” – odpowiada.

Nie słyhać jednoznacznej odpowiedzi. Wówczas Klucz konkluduje: „Panowie, to po co my tu siedzimy. Taki komunikat jest bez sensu, jak i praca komisji. Trzeba go podrzeć i wyrzucić do kosza!”

Ktoś znów nie traci nadziei, twierdzi, aby nie uprzedzać faktów. Komisja pracuje. Rulewski raz po raz jest wzywany, po odblokowaniu, do telefonu. Do grupy „Solidarności” zbliżył się prof. Kukułowicz. Rozmawiają, ale krótko.

Z dr Wierzbowskim siedzimy na stopniach podium. Jest on radcą prawnym „Solidarności”. Wymieniamy uwagi o rozwoju sytuacji na Sali. On wykazuje stoicki spokój. Pytam czy Rulewski rozmawiał z Wałęsą. – Chyba tak – odrzekł. Ale podobno nie chce go słuchać; często się kłóci z Wałęsą. Twardy człowiek. Jednak na ogół się dogadują. Dzisiaj Rulewski jest wyjątkowy podenerwowany. Niezależnie od obrotu sprawy na tej sesji – ma na głowie wypadek drogowy. Człowiek zmarł. To wszystko się nałożyło...

- A profesor nie ma na niego wpływu? – pytam. – Słucha go, a robi swoje. Mam nadzieję, że to wszystko dobrze się skończy.

Z głośnej dyskusji członków komisji wynika, że praca nad komunikatem jest na ukończeniu. Rulewski, nie będący w komisji, powiada, aby do komunikatu włączyć uchwałę, jaką podjął na tej sali MKZ. Znow kontrowersja. I w tym właśnie czasie wchodzi: wiceprzewodniczący PWRN, Antoni Wesołowski, przewodniczący klubu radnych PZPR Edward Witkowski oraz wicewojewoda bydgoski Władysław Przybylski. Ten ostatni, muszę zaznaczyć, na tej Sali był parokrotnie ponaglając komisję, by przyśpieszała i zakończyła pracę. Z zasady odchodził po uwagach: „Panie, pan jest urzędnikiem, a tu są radni..”, „Po co ten pośpiech, my też cierpimy na brak czasu...”

Wesołowski zwracając się do radnych powiada, że jest 36 lat radnym, brał udział w sesjach, które trwały dwa i trzy dni, ale teraz bardzo prosi wszystkich radnych o przejście do pokoju 145. (ten numer przejdzie do historii). Prośbę ponawia.

Wywiązuje się krótka dyskusja. Gawiński, Gliwa i jeszcze inni tłumaczą, iż komisja jest w końcowej fazie opracowywania komunikatu, po co ta przerwa. Wesołowski nie ustępuje. Wtedy pada propozycja, aby do Sali 145 udał się też przedstawiciel „Solidarności”. – W żadnym razie!” – pada odpowiedź. Spór rozstrzyga starszy radny, Aleksander Rusznica: „Panowie, zauważyłem, że wśród młodych radnych są członkowie „Solidarności”, czy to nie wystarczy?!” Ten argument wystarczył.

Obie strony umówiły się, że po zakończeniu obrad w Sali 145 radni wrócą do tego pomieszczenia, celem zakończenia prac nad komunikatem. Działacze „Solidarności” gorączkowo dyskutują między sobą, mają wątpliwości, czy czasem nie zostaną wymanewrowani. Ostatecznie więc pięciu radnych pozostaje na sali. Przesłanka rozumowania jeśli pozostanie „Solidarność” może to być odczytane za okupowanie sali... Pytam Wesołowskiego i Witkowskiego, czy mogę pójść do tejże sali 145. – „W żadnym razie!” – otrzymuję odpowiedź.

Już teraz powiem, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, jak mówi stare porzekadło. Pozostając bowiem na sali konferencyjnej byłem świadkiem na pewno ciekawszych wydarzeń. Przez jakiś czas właściwie nic tutaj się nie działo. Jednak w pewnym momencie Rulewski, Łabentowicz i jeszcze ktoś mi nieznajomy z nazwiska podeszli do okna frontowego sali, odchyliłi zasłony. Pierwszy z nich mówił o otoczeniu budynku UW przez funkcjonariuszy MO. Od gór uchłają okno. Milicji nie zauważam, natomiast

dwóch czy trzech młodych ludzi. Rulewski mówi głośno, bo głowy nie może wychylić na zewnątrz: „Niech ruszy „Formet”, jesteśmy zamknięci – nie możemy wyjść na zewnątrz!”. Wymieniono jeszcze kilka zdań. (Mogło chodzić o „Famor”, bo z tymi dwoma nazwami mam stale kłopoty).

Wkrótce potem wyszedłem do holu. Postanowiłem zatelefonować do domu. Zaszedłem do sekretariatu wojewody spotykając po drodze wojewodę Bogdana Królewskiego.

- „Znów telefon do Rulewskiego” – oznajmia sekretarka.

Wracam do holu. Martwię się, bo kończą się papierosy. Jakie szczęście, że miałem zapas. I naraz z pierwszego piętra zbiega Rulewski. Gdzieś na wysokości schodów wiodących do sali informuje: „Mamy opuścić salę i przejść na ulicę Dworcową!” Jedna z szatniarek na tę wieść – uśmiecha się. Odetchnąłem z ulgą. Na Dworcową, zrozumiałem, do strajkujących chłopów.

Nagle z sali konferencyjnej dociera jakaś mowa. Wchodzę do środka. Przed podium osoba mi nie znana. Ze słów wynika – prokurator rejonowy. Stwierdza, iż przybył tu na żądanie wojewody, występuje w imieniu prawa, prosi przedstawicieli „Solidarności” o opuszczenie budynku administracji państwowej, ostrzega przed konsekwencjami – w przypadku nie podporządkowania się jego ostrzeżeniu.

Rulewski nadzwyczaj grzecznie, parę razy podkreślając, mówi, że odnosi się z całym szacunkiem do pana prokuratora, ale oświadcza, że tu chyba zaszło jakieś nieporozumienie. Na sali przebywa nie tylko „Solidarność”, lecz także kilku radnych WRN. Wszyscy tutaj oczekują na dużą grupę radnych, którzy przebywają w sali 145, by zakończyć redagowanie komunikatu. Akcentuje, że „Solidarność” jest tutaj gościem, zaproszonym; że jeśli pan prokurator przychodzi tu w imię prawa, to informuje, że wbrew prawu została przerwana sesja WRN, oszukana „Solidarność”; jeśli pan prokurator występuje w imieniu prawa, to niech będzie uprzejmy zainteresować się radnymi w sali 145, „bo może zostali tam zaczadzeni”, gdyż długo nie wracają. Prokurator odpowiada, że on nie wie co było na sesji, to nie jego w tym przypadku kompetencje rozpatrywać podniesiony problem; jeśli zaś chodzi o radnych – to niech ktoś uda się do sali 145. Riposta, z nas nikt nie pójdzie, gdyż możemy zakłócić spokój...

Czuję, że nad budynkiem UW zbierają się czarne chmury. Z nieznanym mi bliżej mężczyzną dzielę się swoją refleksją po znanej mi informacji, iż „Solidarność” ma przejść na Dworcową. Za wcześniej – powiadam- za wcześniej wkroczył prokurator! Ktoś nie wytrzymuje nerwowo! Czemu nie

przedłużają rozmowy; licho wie co się dzieje w tej sali 145! Sytuacja staje się dramatyczna. Kilku związkowców niesie krzesła, by zabarykadować prawe drzwi wyjściowe. Jeden z radnych zwraca uwagę: „Jasiu, nie wygłupiajcie się, bądźcie poważni, tak nie można”. Zrozumieli. Krzesła wracają na swoje miejsca.

Wśród przedstawicieli „Solidarności” znów gorąca dyskusja. Słysząc, że na wypadek interwencji milicji będą stać zwarci, w kącie, trzymając się pod rękę. Mocno! W trakcie działań zaśpiewają hymn.

Cisza, cholerna cisza. Gdzie ci radni? I oto do sali dociera odgłos kroków (godz. 19:30). Wchodzą najpierw cywile. Niestety, to nie radni! Za nimi funkcjonariusze w mundurach. Idą wolnym krokiem wzdłuż obydwu ścian sali. Poważni. Przed „Solidarnością” stoi major MO. Krępa sylwetka, inteligentna twarz. W spokojnym tonie wyjaśnia cel swojego przybycia i całego zastępu funkcjonariuszy. Prosi o dobrowolne opuszczenie budynku UW. Daje 10 minut czasu.

Zabiera głos Rulewski. Wygłasza płomienne przemówienie do funkcjonariuszy MO. Słyszałem go kilka razy, lecz teraz chyba przeszedł samego siebie. Wyjaśnia dlaczego jeszcze o tej porze, na tej sali – przebywają przedstawiciele tysięcy członków „Solidarności”. Podkreśla, że na sesji WRN, która nie wiedzieć czemu została przerwana, chcieli przedstawić problemy rolnictwa, kwestie poprawy wyżywienia narodu; żeby i im, milicjantom – żyło się lepiej, żeby jedli więcej masła i innych artykułów. Przestrzega (wcześniej też prokuratora) przed nieobliczalnymi następstwami usunięcia ich siłą z tej sali; grozi – podkreśla – strajk generalny w całej Polsce. Tłumaczy, błaga, że zamiar interwencji milicji jest nie na czasie i zgoła niepotrzebny, ale za to może być szkodliwy; jeszcze jest czas, aby temu wszystkiemu zapobiec. Do funkcjonariuszy MO zwraca się jako do synów robotników i chłopów. Dodaje, że sam jest synem matki-chłopki i ojca-stolarza. Mówi z determinacją.

Zabiera jeszcze głos zastępca przewodniczącego MKZ-u. Tokarczuk. Tłumaczy, argumentuje, wraca do sprawy przerwanych obrad komisji. Jeden i drugi mówią o strajkujących chłopach itd. Na to major z dobroduszną szczerością odpowiada: „Panie przewodniczący, ja jestem za „Solidarnością” i za „Solidarnością Chłopską”, ale bardzo proszę o opuszczenie tej sali”. Tłumaczy, że przybył tu na wezwanie wojewody bydgoskiego itp.

Rulewski odwołuje się do jeszcze jednego, bodaj koronnego argumentu, iż w godzinach rannych rozmawiał z komendantem KW MO. Zawarli umowę,

że jeśli nie będzie wybryków chuligańskich – nie zajdzie konieczność interwencji MO.

W tych okolicznościach wracają radni z sali nr 145. Skonsternowani.

- „Co tu się dzieje? – mówi niby do siebie Gawiński.

Przybyli również: Witkowski oraz wicewojewodowie – Bąk i Przybylski.

- Co tak długo? Co robiliście? – pytam młodego radnego.

R. Bąk w krótkim oświadczeniu stwierdza m. in., iż „Solidarność” nie dotrzymała słowa, ponieważ – jak wynika z wysyłanych przez MKZ komunikatów teleksowych organizuje manifestację; w pogotowiu trzyma załogi zakładów pracy; od godziny 14 przed gmachem zbiera się tłum ludzi. Wszystko to zmierza do zakłócenia spokoju w mieście; są to działania bijące w apel generała-premiera o zachowanie 90 spokojnych dni. „Tak nie można!” – podkreśla z naciskiem. Prosi „Solidarność” o dobrowolne opuszczenie sali. Zaznacza, że przed gmachem rośnie tłum ludzi. Może dojść do prowokacji.

Rulewski w odpowiedzi trzyma się przyjętej formuły, czyli celu i konieczności przebywania na sali „Solidarności”. Powiada jednocześnie: „Od dziś nie jest pan dla mnie wojewodą!” Padło jeszcze trochę impertynenckich słów. Rulewski stwierdza, że od tej chwili może rozmawiać jedynie z wicewojewodą Przybylskim. Atmosfera najwyższego napięcia. Bąk opuszcza salę. W. Przybylski mówi: „Nie mam nic więcej do powiedzenia ponad to, co powiedział wicewojewoda Bąk”.

Wtrącają się radni. Grzecznie i rozsądnie przytaczają argumenty, że wszystko co się teraz dzieje na tej Sali jest naprawdę niepotrzebne. Trzeba skończyć komunikat. Niech do pracy zabierze się komisja.. Następuje ugoda. Jednak pod warunkiem, że salę konferencyjną opuści służba porządkowa. Rulewski dodaje „I kronika filmowa również!” Tak też się stało. Major daje 15 minut czasu na zakończenie pracy komisji. Obie strony twierdzą, że to za mało! Major zaczyna się upierać. Ale wychodzi. Wraca po 15 minutach. Znow „popędza” komisję. Stoi przed grupą „Solidarności” - zebranej w rogu Sali, na miejscach dla publiczności. Swobodnie przysłuchuje się rozmowie; przebiega w towarzyskim duchu. Jest groźnie, ale chyba nikt nie dowierza, że stanie się coś niedobrego, coś niepotrzebnego, coś okropnego. Dziadek Bartoszcze

dowcipkuje. „Mam chore nogi. Nie ruszę się stąd, chyba że mnie wyniesiecie...”

Jeszcze wcześniej rozmawiam z Edwardem Witkowskim. Przekazuje informację, iż „Solidarność” być może przeniosłaby się na ulicę Dworcową. Teraz, w moim odczuciu, już chyba nie! Dzielę się wrażeniami, jakie odniosłem z wcześniejszej dyskusji członków komisji. Podziwiam niezwykłą zwartość, konstruktywność prowadzonego dialogu. Podkreślam, że ci młodzi się dogadają; po co się do nich wtrącaliście; fatalna była ta decyzja o przerwaniu rozmów komisji i wyprowadzeniu radnych do sali 145. Niestety, rozmowa dwóch głuchych.

Jeszcze jedno spięcie wśród członków komisji. Pada propozycja, aby w komunikacie umieścić uchwałę „Solidarności” w sali konferencyjnej.

- Panowie, nie wprowadzajcie nas w maliny – powiada któryś z radnych – Przecież sprawy, o które wam chodzi możecie właśnie postawić na nadzwyczajnej sesji WRN; w komunikacie gwarantujemy obecność na sesji wszystkich tu obecnych przedstawicieli „Solidarności”. Najważniejsze sprawy zostały ustalone.

Kompromis. Jeszcze padła prośba o odczytanie na głos komunikatu. Major MO oponuje. Ostatecznie jednak odczytano końcowy fragment dokumentu. Podpisy.

Dowódca wzywa przedstawicieli „Solidarności” do dobrowolnego opuszczenia sali; Rulewski mówi: „Chcemy się jeszcze naradzić...”. Major ponawia wezwanie i ostrzega, że po raz ostatni. Rulewski obstaje przy swoim. Radny Zbigniew Bartel, przewodniczący ZW ZSMP, dramatycznym głosem zawołał (...).

Opis reszty wydarzeń należy do Komisji Rządowej.

Czy powinno do tego dojść? Pytanie retoryczne. Takie jest odczucie po wypowiedzi wielu radnych. Niepotrzebnie przerwane rozmowy. Ten pośpiech wołania o pomoc straży porządkowej. Po umowie, że obecni tu na sali będą ze sobą prowadzili dialog, jak Kujawiak z Pomorzakiem.

Przygnębieni, zmartwieni, zbulwersowani puszczamy salę. Reszty dopowiedzą komunikaty radiowe. Trzy osoby w szpitalu. Bartoszcze w stanie ciężkim. On, któremu to może już najmniej potrzebne, 68 lat, podobno przyszedł upominać się o związek społeczno-zawodowy rolników indywidualnych. I cóż by się stało, gdyby go na sesji wysłuchano?